

Jak ćmy do światła

Irena Kwiatkowska dożyła prawie setki (umarła w 2011 r.). Poznałem ją w ostatnich latach życia, była jedną z bohaterek mojej książki „Aktorki. Spotkania”. Piszę o Irenie Kwiatkowskiej nie dlatego, że została zapomniana. Jej pozycja wydaje się ustalona i utrwalona, a dokonania niepodważalne. Postać Kwiatkowskiej wróciła do mnie, ponieważ ukazała się właśnie nowa, bardzo dobra biografia artystki – „Żarty się skończyły” – autorstwa Marcina Wilka.

Autor uważnie prześledził koleje losu Ireny, a wszedłszy w posiadanie jej pamiątek z młodości, dał ciekawszy niż dotąd, rozbudowany psychologicznie obraz. Może tym większe zdziwienie, że wiedząc o aktorce tak wiele, wciąż nie wiemy prawie niczego. Wilk z talentem reporterskim przywołuje wywiady, rozmawia z bliskimi aktorki, jej kolegami, ale im więcej zdarzeń, anegdot, tym większa rozterka. Irena Kwiatkowska jest, ale trochę jej nie ma. Nie pozwala na jakiegokolwiek uogólnienia: ani ikony świętoszkowatej religijności, legendarnej oszczędności czy, heroicznej opieki nad chorym mężem. Była taka, była inna, nie wiadomo do końca jaka. Tajemnicę zabrała ze sobą.

Wspominam moje rozmowy z Ireną Kwiatkowską. Słuchała, była zainteresowana, ale zaraz potem odpływała. Patrzyła, ale nie widziała, słuchała, ale nie mówiła. Na koniec machnęła ręką i powiedziała: „Po co o mnie pisać, to wszystko było, ja byłem”. (....)

--

Cały artykuł można przeczytać w "Kalejdoskopie" 06/19. Do kupienia w punktach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury. Prenumeratę można wykupić [TUTAJ](#)

Felietony Łukasza Maciejewskiego i innych naszych autorów z 45 lat istnienia magazynu w aktorskich interpretacjach można słuchać [TUTAJ](#).